

Burke TOWNSEND

RASA A ILORAZ INTELIGENCJI

Kryteria rzetelności badań naukowych

Kwestia rasy i ilorazu inteligencji jest tak źle zdefiniowana, a metody jej badania tak ograniczone, że trudno oczekiwać jasnej i prostej koncepcji „prawdziwej odpowiedzi”.

BADANIA NAD ILORAZEM INTELIGENCJI (IQ)

Dyskusje toczące się w Stanach Zjednoczonych nad rasą i ilorazem inteligencji (IQ) mają raczej ponurą historię. Pojawiając się na zbiegu kilku kłopotliwych kwestii miały tendencję do mieszania mętnej ideologii z polityką i z rozważaniami prowadzonymi w obszarze nowo powstałych dyscyplin walczących o uznanie ich za naukowo pełnoprawne podejście do rozumienia ludzkiej natury. Ta mieszanka z pewnością zawierała elementy rasizmu i pseudonauki; całość dyskusji jest sprawą skomplikowaną, ponieważ ani motywy, ani właściwe standardy naukowej oczywistości nie zostały nigdy jasno sformułowane.

Testowanie ilorazu inteligencji rozpoczęło się w pierwszej ćwierci naszego wieku w USA. We wczesnych próbach wykorzystywano jedynie możliwe dziś do zakwestionowania procedury badawcze i formułowano wnioski – w sposób oczywisty nie uzasadnione – co do intelektualnej niższości czarnych Amerykanów oraz emigrantów ze wschodniej i południowej Europy (Polacy zostali sklasyfikowani raczej nisko!). Wtedy jednakże testowanie IQ było ciągle jeszcze w powijakach i nie wszystkie wnioski wyprowadzono kierując się w pierwszym rzędzie racjami ideologicznymi. Rzeczywiście, wielu myślicieli odrzuciło później, jako pozbawione podstaw, swe własne wnioski dotyczące wrodzonych różnic kognitywnych pomiędzy rasami. Wyniki badań, na podstawie których owe wczesne wnioski na temat rasy i IQ były wyciągane, okazały się nie do zaakceptowania. W ich genezie miała jednak swój udział wiara w określone tezy i fascynacja czymś, co wydawało się być nowym, potężnym narzędziem i techniką naukowego badania ludzkiej natury. Podczas gdy prace nad IQ posuwały się stale naprzód, samo zainteresowanie tematem związków między rasą, IQ i genetyką osłabło. Nauki społeczne w latach trzydziestych i czterdziestych naszego stulecia w dużym stopniu były zorientowane na model wyjaśniania środowiskowego i kulturowego. Rasizm oczywiście nie zniknął jako ogólna cecha amerykańskiej kultury, ale w drugiej ćwierci naszego wieku

wyraźne próby użycia genetycznie ugruntowanego pojęcia rasy dla zrozumienia różnic w ludzkich zachowaniach nie były już znaczącym elementem w pracach naukowców zajmujących się naukami społecznymi.

Z wielu powodów w trzeciej ćwierci naszego wieku myśliciele zajmujący się naukami społecznymi zaczęli jednakże przywiązywać na nowo wagę do roli biologii w zrozumieniu ludzkich zachowań. Dziś, gdy zbliżamy się do końca wieku, otwarte zainteresowanie biologią w pracach z zakresu nauk społecznych jest na porządku dziennym. Nic więc dziwnego, że zainteresowanie wykorzystaniem możliwych związków między IQ i biologicznie ugruntowanym pojęciem rasy pojawiło się na nowo.

Biorąc pod uwagę historię konfliktu rasowego w USA oraz otwarte zobowiązanie państwa do przewyciężenia podziałów rasowych, towarzyszące ruchowi na rzecz praw obywatelskich w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, dyskusja nad możliwymi genetycznymi przyczynami, dla których ludność murzyńska uzyskiwała gorsze wyniki w testach IQ, jest kwestią raczej drażliwą społecznie. Szansa na rozsądną dyskusję społeczną zmniejszyła się jeszcze bardziej wskutek bezpardonowej kampanii na rzecz eugeniki, prowadzonej przez laureata Nagrody Nobla Williama Shockleya w roku 1965. Shockley, który uzyskał nagrodę z fizyki i nie miał solidnego przygotowania w zakresie nauk mających znaczenie dla jego poglądów z dziedziny genetyki, otwarcie wzywał do uznania intelektualnej niższości ludzi czarnych i do wprowadzenia programu mającego na celu powstrzymanie genetycznej degeneracji gatunku ludzkiego, którą widział w niekontrolowanym rozmnażaniu się niższych warstw. Niewłaściwe wykorzystanie autorytetu, którym Shockley niewątpliwie był w fizyce, oraz relatywna niedojrzałość stosowanych argumentów sprawiły, że każdy, kto wcześniej nie był przekonany o słuszności jego poglądów, mógł je łatwo odrzucić. Jednakże społeczna uwaga, którą przyciągnął, sprawiła, że środowisko społeczne, w którym miała mieć miejsce dyskusja nad związkiem między rasą i intelektualnymi osiągnięciami, i tak już wrażliwe, stało się jeszcze bardziej przeczulone.

Kiedy więc psycholog Arthur Jensen opublikował w 1969 roku naukowy artykuł, w którym rozwijał swoje poglądy na genetyczną podstawę różnic w inteligencji między rasami i klasami społecznymi, rozpętała się burza protestów społecznych i negatywnych reakcji ze strony wielu akademickich kolegów Jense¹. Zarzuty posypały się ze wszystkich stron, przy czym krytycy Jense¹ często oskarżali go o rasizm i postawę pseudonaukową. Z kolei Jensen i jego zwolennicy twierdzili, że argumenty odwołujące się do obecnych w sferze polityki wartości są używane do tłumienia rzetelnych badań naukowych. Nega-

¹ A. J e n s e n, *How Much Can We Boost IQ and Scholary Achievement?*, „Harvard Educational Review” 1969, nr 39, s. 1-123. Przegląd stanowisk w sprawie tej kontrowersji zamieszczony jest w: H. T u c k e r, *The Science and Politics of Racial Research*, Urbana 1994, rozdz. 5.

tywna reakcja na prace Jensena nie ograniczyła się do dyskusji przy użyciu racjonalnych argumentów: Jensen stał się obiektem ostrych ataków ad hominem, a nawet był napastowany podczas wystąpień publicznych. Społeczne zainteresowanie Jensenem i naukową podstawą uznania rasowych różnic w inteligencji w końcu zniknęło, a Jensen i inni kontynuowali badania nad kwestiami mającymi zasadnicze znaczenie dla tego problemu w klimacie, ogólnie rzecz biorąc, spokojnym. Spór społeczny o rasę i IQ wybuchł na nowo w roku 1994 wraz z publikacją książki *The Bell Curve: Intelligence and Class Structure in American Life* (Krzywa dzwonowa: inteligencja i struktura klasowa w życiu Ameryki)².

„THE BELL CURVE”

The Bell Curve jest pracą osobliwą. Chociaż liczy osiemset stron i wypełniona jest odsyłaczami do specjalistycznej literatury badawczej i własnych propozycji analizy danych, książka ta jest otwarcie kierowana do laików. Jej autorzy, psycholog Richard Herrnstein i politolog Charles Murray, charakteryzują ją jako pracę „o różnicach w możliwościach intelektualnych występujących między ludźmi i grupami i o tym, co owe różnice oznaczają dla przyszłości Ameryki”. Herrnstein i Murray twierdzą, że ich celem jest przekazanie społeczeństwu wniosków płynących z wiedzy o inteligencji i układach społecznych, która przez lata nagromadziła się wśród specjalistów. Wiedza ta w swej większej części była niedostępna ludziom spoza tej wyspecjalizowanej grupy ze względu na jej społecznie drażliwy charakter wykluczający otwartą dyskusję. Według Herrnsteina i Murraya rezultatem tego stanu rzeczy w USA były poważne braki w dyskusji nad polityką społeczną, w dyskusji odbywającej się, jak to potem określił Murray, w „krajnie nigdy-nigdy”, a opartej na założeniach niewspółmiernych z naukowo ustalonymi, choć publicznie nie uznanymi, faktami³. Portretując siebie samych jako odważnych głosicieli informacji w równym stopniu niezbędnych jak niepożądanych, Herrnstein i Murray chcą w książce *The Bell Curve* poinformować amerykańskie grupy polityczne o twardych faktach mówiących o znaczeniu inteligencji dla działań społecznych, a przez to wprowadzić trochę realizmu w dyskusję dotyczącą polityki społecznej.

Herrnstein i Murray chcieli oczywiście nie tylko omówić rezultaty badań w sposób sumaryczny, ale także dostarczyć kontekstu ich wyjaśniania i uzasadniania, tak by prace specjalistów mogły być zrozumiałe i przekonujące dla

² R. J. Herrnstein, Ch. Murray, *The Bell Curve: Intelligence and Class Structure in American Life*, New York 1994.

³ Ch. Murray, „*The Bell Curve*” and Its Critics, „*Commentary*”, May 1995, s. 30.

szerszego kręgu odbiorców. Równie jasne jest i to, że chcieli, aby ich przedsięwzięcie było postrzegane jako sprawiedliwa i wyważona próba edukacji społeczeństwa w sprawach istotnych, nie zaś jako próba pozyskania zwolenników dla swych tez. W konsekwencji książka stała się niezwykle kombinacją rozmaitych elementów: od cierpliwego wyjaśniania najbardziej elementarnych pojęć z zakresu statystyki, do przedstawiania w detalach wyników i kompleksowych argumentów. Według autorów do publikacji tej można podejść na trzech poziomach: pozwala ona na szybkie oszacowanie centralnych zagadnień poprzez przeczytanie streszczeń wprowadzających, które poprzedzają jej główne rozdziały; bardziej gruntowne zapoznanie się z problemem na podstawie głównego tekstu, częściowo technicznego, choć uzupełnionego o tło uzasadniające; wreszcie całkowite przeanalizowanie kwestii, wymagające oprócz zapoznania się z głównym tekstem również „przebrnięcia” przez odnośniki i specjalistyczne dyskusje włączone w przypisy i dodatki. Jest to więc zaproszenie do uczenia się na takim poziomie, na jakim ktoś jest zainteresowany tym, co eksperci wiedzą o istocie inteligencji i jej znaczeniu dla kwestii społecznych.

The Bell Curve nie spełnia jednak nadziei. Książka operuje bowiem mistrzowską strategią retoryczną, aby narzucić płaszczyz obiektywnej nauki na wysoce wątpliwe osobiste opinie autorów. Chociaż nie ma ona znaczenia jako poważny wkład w naukę czy w społeczną edukację, warto się nią jednak zainteresować jako przykładem zręcznego wykorzystania narzędzi retoryki dla osiągnięcia maksymalnego wpływu na kształt dyskusji nad kierunkami rozwoju społeczno-politycznego. Będąc mieszaniną scjentyzmu, stronnicych interpretacji i nierozważnego entuzjazmu dla propozycji określonych praktyk społecznych, książka żywo przypomina wcześniejsze próby powiązania przynależności do rasy z osiągnięciami intelektualnymi. Autorzy są świadomi problemów, które napotkały owe wcześniejsze próby i wobec tego podejmują wysiłek przekonania współczesnego i prawdopodobnie bardziej wyrafinowanego czytelnika, że ich praca jest innego rodzaju. Jednak w swej zasadniczej treści rezultat ten nie okazuje się być lepszy – co najwyżej jest zręcznie wyrażony.

W dalszym ciągu artykułu przeanalizuję niektóre problemy z *The Bell Curve*, nie wyrażając jednakże swojej opinii co do motywów, jakie kierowały autorami w przygotowaniu tej pracy. We wczesnej i bardziej upolitycznionej fazie dyskusji nad książką wysuwano pod ich adresem oskarżenia o rasizm. Nie widzę jednak żadnego sensu w formułowaniu takiego zarzutu w związku z pozornie naukową debatą na temat różnic rasowych. Wydaje mi się, że wystarczy natomiast pokazać powody, dla których można sprawiedliwie uznać Herrnsteina i Murraya za winnych nierzetelności w sposobie wyrażania i argumentowania. Racje przemawiające za surową oceną ich pracy nie wymagają, by rozstrzygać, czy kierowali się oni świadomie rasistowskimi motywami lub ideologią polityczną, czy też padli ofiarami samooszustwa. Jako ktoś, kto zastanawia

się nad istotą uczciwie uprawianej nauki i kto próbuje uczyć studentów sztuki rzetelnego rozumowania, widzę w *The Bell Curve* bogate źródło przykładów nierzetelności.

HERRNSTEIN I MURRAY O ILORAZIE INTELIGENCJI

W zgodzie z przekonaniem autorów o istnieniu nie znanej szerszej publiczności wiedzy na temat inteligencji, *The Bell Curve* rozpoczyna się przeglądem też rzekomo uznanych przez naukę za uprawomocnione. Wstępny rozdział daje możliwość przeanalizowania postawy, którą znajdujemy w całej książce. Kończy się on listą sześciu wniosków na temat inteligencji – czy też, jak wolą to nazywać autorzy, zdolności kognitywnych – które zostały uprawomocnione i są „poza wszelką znaczącą dyskusją techniczną”, ale które idą na przekór „zastanej mądrości mediów”. Przyznając, że zgoda nie wymagająca dyskusji specjalistycznych nie oznacza braku kontrowersji, Herrnstein i Murray rozwijają dalej sens swych twierdzeń: „Gdy mówimy, że wszystkie [sześć wniosków – przyp. tłum.] leżą «poza wszelką dyskusją techniczną» mamy ostatecznie na myśli to, że jeśli zgromadzi się najpoważniejszych i prezentujących najrozmaitsze punkty widzenia ekspertów w zakresie testowania zdolności kognitywnych, aby spierali się o te punkty z dala od kamer telewizyjnych i reporterów, szybko stanie się oczywiste, że w sprawie tych punktów konsens już istnieje, a w niektórych przypadkach zbliża się do jednomyślności. I chociaż może wywiązać się dyskusja nad niektórymi z nich, jedna strona reprezentująca te właśnie punkty będzie miała przewagę świadectw na swe poparcie, a reprezentujący inny pogląd będą zmuszeni do opierania się na izolowanych badaniach, wykazujących anomalne rezultaty”⁴. Sytuacja wydaje się być więc wysoce dramatyczna. Fakty na temat inteligencji prezentowane przez solidny konsens naukowców są na forum publicznym traktowane jako fałsz.

Czy jest tak rzeczywiście? Istnieje studium dotyczące opinii ekspertów na temat inteligencji i jej mierzenia za pomocą testów IQ opublikowane w 1988 roku, częściowo w odpowiedzi na wcześniejsze społeczne kontrowersje w tej sprawie⁵. Wyniki badań przeprowadzonych przez psychologa Marka Snydermana i politologa Stanleya Rothmana są cytowane we wprowadzeniu do *The Bell Curve*, choć później nie są przywoływane jako argument na rzecz tezy o istnieniu naukowego konsensu w sprawie wspomnianych sześciu wniosków. Snyderman i Rothman przebadali 1020 naukowców, których specjalizacja – wedle Herrnsteina i Murraya – „daje podstawy sądzić, iż posiadają wiedzę na

⁴ Herrnstein, Murray, dz. cyt., s. 23.

⁵ Por. M. Snyderman, S. Rothman, *The IQ Controversy, the Media and Public Policy*, New Brunswick 1988.

temat IQ”⁶. Wyniki tych badań powinny więc mieć kluczowe znaczenie dla twierdzenia Herrnsteina i Murraya o istnieniu naukowego konsensu. Co więcej, powinniśmy spodziewać się, że w badaniu tym stopień konsensu będzie raczej zawyżony, ponieważ celowo skoncentrowano je na specjalistach związanych z tradycją psychometryczną, tradycją testowania zdolności umysłowych i wykształcenia, w której testy IQ odgrywały zasadniczą rolę⁷. Jeżeli konsens ma odzwierciedlać poglądy wszystkich naukowców zainteresowanych badaniem inteligencji, to przebadana próbka nie jest oczywiście reprezentatywna. Jak przyznają Herrnsstein i Murray, istnieją inne tradycje badań naukowych nad inteligencją, sceptyczne wobec podejścia psychometrycznego. Jeżeli więc rzeczywiście istnieje konsens odnośnie do testów IQ, powinien on znaleźć odzwierciedlenie przede wszystkim w grupie przebadanej przez Snydermana i Rothmana. Spróbujmy więc przeanalizować w świetle ich badań każdy z sześciu punktów, które Herrnsstein i Murray uznają za będące poza zasadniczą dyskusją.

Dwa pierwsze wnioski, blisko z sobą związane, stwierdzają, że: „istnieje taki ogólny czynnik, jak możliwości poznawcze, którym się poszczególni ludzie różnią” oraz że „wszystkie standardowe testy zdolności czy osiągnięć naukowych mierzą ten czynnik w pewnym stopniu, natomiast test IQ, specjalnie w tym celu przygotowany, mierzy go najdokładniej”. Na wstępie należy sobie uświadomić, że ów „ogólny czynnik” nie jest następnym mało precyzyjnym synonimem tego, co mogłoby oznaczać nieskomplikowane, potoczne pojęcie inteligencji. W takim przypadku pierwszy z wniosków sprowadzałby się do obserwacji, że niektórzy ludzie są zdolniejsi od innych. Idea „czynnika ogólnego” pochodzi od jednego z pionierów analizy statystycznej testów mentalnych, Charlesa Spearmana, i odnosi się do przypuszczalnie wrodzonej zdolności reprezentowanej przez jeden czynnik mierzalny, która odpowiada za większość wyników osiągniętych przez daną osobę w testach kognitywnych. Twierdzenie Herrnsteina i Murraya o istnieniu konsensu co do obu wniosków jest więc założeniem, że istnieje zgoda co do istnienia „czynnika ogólnego” w teorii inteligencji.

Z dyskusji przeprowadzonej przez Snydermana i Rothmana jeszcze przed zaprezentowaniem wyników dotyczących stawianego badanym naukowcom pytania, bezpośrednio związanego z omawianą kwestią, wyraźnie widać, że powyższe założenie jest wątpliwe. Snyderman i Rothman twierdzą: „Interpretacja analiz statystycznych wyników jest jedną z najgoręcej dyskutowanych kwestii w literaturze dotyczącej inteligencji. W centrum tej debaty stoi kontrowersja co do istnienia i statusu ogólnej zdolności intelektualnej. Psychometrycy nie zgadzają się w kwestii, czy wyniki osiągnięte w testach na zdolności i inteli-

⁶ Herrnsstein, Murray, dz. cyt., s. 295.

⁷ Por. Snyderman, Rothman, dz. cyt., s. 46, 53.

gencję odzwierciedlają przede wszystkim pojedynczą zdolność czy też większą ilość niezależnych zdolności kognitywnych”⁸.

Chociaż jest to własna ocena Snydermana i Rothmana, a nie raport o wynikach badań, oczywiste jest, że obaj autorzy nie uważają, że rola ogólnego czynnika inteligencji jest kwestią bezdyskusyjną. Wyniki badań pokazały, że 58% badanych zgadza się, że testy IQ „dadzą się lepiej opisać w terminach podstawowego, ogólnego czynnika inteligencji oraz uzupełniającej grupy czynników zdolności specjalnych” niż „całkowicie w terminach osobnych umiejętności”⁹. Jeżeli rozumiemy konsens jako opinię większości, to rzeczywiście mamy tutaj do czynienia z konsensem, przynajmniej w grupie przebadanej. Jeżeli jednak mamy przyjąć znaczenie terminu „konsens” bardziej w duchu Herrnsteina i Murraya, to zgodność poniżej 60% w kwestii reprezentującej fundamentalne rozbieżności teoretyczne z trudem można uznać za wzorzec zgody, którą da się zasadnie opisać jako „techniczną bezdyskusyjność”. Co więcej, sposób w jaki Snyderman i Rothman sformułowali pytanie, nie gwarantuje, że wybór większości jest równoznaczny z istnieniem zgody co do istnienia ogólnego czynnika inteligencji w sensie proponowanym przez teoretyków.

Drugi z wniosków przedstawionych przez Herrnsteina i Murraya zawiera twierdzenie mocniejsze niż tylko przeświadczenie o istnieniu ogólnego czynnika inteligencji. Głosi ono, że testy IQ ściśle mierzą ten czynnik. Nie będę analizował dokładnie tego twierdzenia, głównie z tego powodu, że jego sens zależy od wcześniejszego założenia o istnieniu czynnika ogólnego. Jednakże te same rozważania, które prowadzą do odrzucenia teorii czynnika ogólnego jako najlepszej interpretacji wyników osiąganych w testach IQ, w naturalny sposób prowadziłyby do zakwestionowania tezy, iż testy IQ mierzą ściśle ów czynnik, nawet gdyby ktoś uznał istnienie tego czynnika na podstawie innej niż same testy. Podstawa zgody na drugi wniosek, nawet po wzięciu w nawias pytania o istnienie owego czynnika ogólnego, nie wydaje się być bardziej stabilna niż podstawa zgody na wniosek pierwszy.

Trzeci wniosek sformułowany przez Herrnsteina i Murraya głosi, iż „wynik IQ odpowiada w pierwszym rzędzie temu, co ludzie mają na myśli, gdy w języku potocznym używają słowa «inteligentny» lub «zdolny»”. Raz jeszcze należy tu zauważyć, że naukowcy, którzy byliby sceptyczni co do takiego stwierdzenia, nie zostali włączeni w badania Snydermana i Rothmana. Jednakże nawet wśród psychometryków, autorzy ci nie odkryli zależności, które dostarczyłyby argumentów na rzecz twierdzenia Herrnsteina i Murraya. Badacze poprosili ekspertów, aby ci podali listę czynników, które ich zdaniem, powinny być wychwycone przez jakikolwiek miernik inteligencji, i wskazali, które z tych czyn-

⁸ Tamże, s. 67.

⁹ Tamże, s. 71.

ników nie są adekwatnie określone przez wyniki IQ¹⁰. Spośród trzynastu elementów inteligencji 70% odpowiadających uznało, że IQ nie mierzy adekwatnie trzech; 58% i 64% respondentów dodało jeszcze dwa następne. Spośród trzynastu elementów inteligencji pięć najważniejszych zostało więc uznane przez większość ekspertów za nieadekwatnie mierzone przez testy IQ. W szczególności 20% i 27% ekspertów uznało, iż testy IQ nie mierzą adekwatnie tak ważnych dla ilorazu inteligencji elementów, jak rozumowanie abstrakcyjne i rozwiązywanie problemów. Natomiast 42% respondentów uważa, że umiejętność nabywania wiedzy, element tradycyjnie związany z inteligencją, nie jest adekwatnie mierzony przez te testy. Te dane z pewnością nie świadczą o istnieniu, nawet wśród badaczy związanych z testowaniem inteligencji, bezdyskusyjnej zgody na tezę, że testy IQ adekwatnie mierzą inteligencję. Co prawda wniosek Herrnsteina i Murraya głosi, iż wyniki IQ „odpowiadają w pierwszym rzędzie” temu, co ludzie rozumieją przez „inteligencję”, ale jeśli nie zwiodą nas słowa, rzeczywisty jego sens jest taki, że eksperci zgadzają się, że testy IQ mierzą inteligencję. Raport z poglądów ekspertów nie może jednak być uznany za argument na rzecz takiego wniosku.

Czwarty wniosek Herrnsteina i Murraya głosi, że „IQ jest stabilny, choć nie do końca, przez większą część życia jednostki”. Można to twierdzenie zaakceptować, ale jest ono zasadniczo nieistotne. Chociaż Herrnstein i Murray w książce *The Bell Curve* twierdzą, że iloraz inteligencji nie może zostać w znaczącym stopniu zmieniony przez pracę prowadzoną w ramach programów socjalnych, to twierdzenie to samo w sobie nie zmusza nikogo do zaakceptowania takiego poglądu. Zawiera ono bowiem nieprecyzyjne warunki stabilności i wydaje się, że co najwyżej zmusza kogoś do uznania, że w powtarzanych testach dorośli (przed starczą demencją) uzyskują stosunkowo stabilne wyniki.

Piąty wniosek głosi, iż „dobrze przeprowadzone testy IQ nie są w widocznym stopniu stronnicze w stosunku do grup społecznych, ekonomicznych, etnicznych czy rasowych”. Zauważmy najpierw, że termin „stronniczość-uprzedzenie” ma w psychometrii znaczenie techniczne, które nie odpowiada bezpośrednio użyciu tego pojęcia w języku potocznym. Na przykład test IQ niestronniczy w technicznym sensie przewidywałby stopnie uczniów bez względu na ich przynależność rasową. Test „niestronniczy” w tym sensie w żaden sposób nie pokazałby, że różnice w średniej osiągnięć mają coś wspólnego ze skutkami uprzedzeń istniejących w społeczeństwie. „Niestronnicza” natura korelacji między IQ i stopniami nie zostałaby zakłócona, jeśli wyniki IQ i stopnie są w identyczny sposób obniżone przez stronnicze traktowanie uczniów obu ras. Chociaż problem ten nie jest zauważony ani też adekwatnie przedyskutowany przez Herrnsteina i Murraya, istniejąca wśród ekspertów zgoda, że testy IQ nie są stronnicze w sensie technicznym, w żadnym razie nie oznacza tego, do czego

¹⁰ Patrz tabele w: S n y d e r m a n, R o t h m a n, dz. cyt., s. 56, 59.

uznania skłaniałby się zwykły czytelnik szóstego wniosku. Brak przedyskutowania tego problemu stanowi zresztą osobny problem sposobu prezentowania materiału w książce *The Bell Curve*, którego nie będę tutaj poruszał.

Czy jednak eksperci zgadzają się, że testy IQ są wolne od uprzedzeń? Spójrzmy raz jeszcze, jaki rodzaj jednomyślności opisują Snyderman i Rothman. Badanie zawierało pytanie o możliwe rasowe, etniczne i klasowe uprzedzenia obecne w testach, a związane z pewną liczbą czynników. Respondenci oceniali stopień stronniczości testów na skali od 1 (nieznaczący) do 4 (ogromny). Średnie odpowiedzi na wszystkie takie pytania lokowały się od 1.9 do 2.9, a więc od 2 (pewien efekt stronniczości) do 3 (średni efekt). Pytania odzwierciedlały mieszaninę pojęć „testu stronniczego”, niektórych czysto technicznych, niektórych bliższych pojęciu intuicyjnemu. Omawiając te wyniki, autorzy stwierdzili: „Ogólnie, biorąc pod uwagę kilka definicji «stronniczości testu», respondenci-ekspertów uważają, że najpowszechniej używane testy na inteligencję są jakoś uprzedzone wobec ludzi czarnych i członków niższych klas socjoekonomicznych”¹¹.

Raport nie stwierdza więc, że eksperci zgadzają się co do tego, że testy są wolne od znaczących uprzedzeń. Raz jeszcze Herrnstein i Murray źle zinterpretowali dane. Trzeba też ponownie podkreślić, że przebadana grupa nie reprezentowała tych naukowców, którzy – jak na przykład antropolodzy zainteresowani badaniami międzykulturowymi – w odpowiedzi na wniosek Herrnsteina i Murraya zadeklarowali: „testy na osiągnięcia intelektualne nie mogą uniknąć kulturowej stronniczości w swej treści, materiale i używanym stylu testowania”¹².

Przebadanie ekspertów spoza tradycji psychometrycznej z pewnością pokazałoby, iż testy są uznawane za stronnicze w jeszcze większym stopniu, niż to pokazali Snyderman i Rothman.

Ostatni wniosek Herrnsteina i Murraya głosi, iż „zdolności intelektualne są w znacznym stopniu dziedziczne, prawdopodobnie nie mniej niż w czterdziestu procentach i nie więcej niż w osiemdziesięciu”. Warto zauważyć, że pojęcie dziedziczności jest niezwykle skomplikowane i użycie go w tak prostym stwierdzeniu, jakim jest szósty wniosek, może prowadzić do błędnych interpretacji, jeśli czytelnik nie posiada wystarczającej wiedzy. Pominę jednakże ten punkt i zajmę się w dalszym ciągu analizowaniem podstaw twierdzenia o istnieniu naukowego konsensu.

Snyderman i Rothman poprosili ekspertów w dziedzinie psychometrii o oszacowanie dziedziczenia zdolności intelektualnych dla populacji ludzi rasy białej i czarnej. Ponad 50% odpowiadających na to pytanie w odniesieniu do

¹¹ Tamże, s. 117-118.

¹² M. N u n l e y, *The Bell Curve: Too Smooth to Be True*, „American Behavioral Scientist” 1995, nr 39, s. 75.

ludzi rasy białej powiedziało, iż nie ma wystarczających danych, aby w rzetelny sposób oszacować stopień dziedziczenia tych zdolności; ponad 74% uważało, że nie ma wystarczających danych, aby oszacować stopień dziedziczenia inteligencji w populacji ludzi rasy czarnej¹³. Dyskutując te odpowiedzi Snyderman i Rothman słusznie zauważyli, iż przekonanie, że nie posiadamy wystarczającej podstawy do rzetelnego oszacowania stopnia dziedziczenia inteligencji, nie jest tożsame z przekonaniem, że inteligencja nie jest do pewnego stopnia dziedziczona. Faktycznie, wszyscy zgadzają się, że byłoby dziwne, gdyby nie była. Jednakże Herrnstein i Murray raz jeszcze błędnie przedstawiają sytuację. Podkreślanie przez nich istnienia zgody co do dziedziczenia IQ nie odzwierciedla faktu, iż większość badanych ekspertów wolała wstrzymać się od sądu w tej sprawie. Co więcej, gdyby Snyderman i Rothman przebadali opinie genetyków jakościowych, sceptycyzm co do oceny stopnia dziedziczenia IQ byłby zapewne jeszcze większy¹⁴. Herrnstein i Murray przerysowali obraz sytuacji, tak by zgadzał się z ich koncepcją. Ów obraz nie jest nigdzie tak jasny, jak go przedstawiono.

Podsumowując należy stwierdzić, że wstępna charakterystyka ustalonego stanu wiedzy na temat inteligencji, przedstawiona przez Herrnsteina i Murraya, jest w oczywisty sposób stronnicza. Dane najbardziej zasadnicze dla twierdzenia o istnieniu konsensu naukowego, pochodzące ze studium Snydermana i Rothmana, ewidentnie im znanego, są albo ignorowane, albo błędnie prezentowane. Można by oczywiście argumentować, że wielu zgodziłoby się na przedstawione wnioski i że żaden z tych wniosków nie zostałby wprost uznany za fałszywy na mocy konsensu ekspertów psychometrii. Jednomyślność w pewnym stopniu jest jednak czym innym niż zgoda wszystkich wykwalifikowanych naukowców leżąca „poza wszelką techniczną dyskusją”. Nie byłoby problemu, gdyby Herrnstein i Murray argumentowali za poglądem, iż sześć wymienionych wniosków ma znaczny stopień potwierdzenia oraz że według ich oceny są to najbardziej racjonalne wnioski, jakie można wyciągnąć z istniejącej wiedzy. Takie twierdzenie byłoby dyskusyjne, ale nie nieodpowiedzialne. Trudno jednak inaczej ocenić wstępną prezentację wiedzy dokonaną przez Herrnsteina

¹³ Por. S y n d e r m a n, R o t h m a n, dz. cyt., s. 95.

¹⁴ Zob. krytykę użycia pojęcia dziedziczności przez testujących IQ w: O. K e m p s h o r n e, *Logical, Epistemological and Statistical Aspects of the Nature-Nurture Data Interpretation*, „Biometrics” 1978, nr 34, s. 19; oraz P. M e d a w a r, *Unnatural Science*, „New York Review of Books”, Feb. 3 1977, s. 14. Innym problemem jest fakt, że tak Snyderman i Rothman, jak i Herrnstein i Murray ignorują używaną przez genetyków dystynkcję między wąską i szeroką miarą dziedziczności. Przewidując rezultaty pozostające pod wpływem wyposażenia genetycznego człowieka, Herrnstein i Murray używają tej ostatniej, podczas gdy to wąska miara jest używana zasadnie. Zob.: M. D a n i e l s i in., *Of Genes and IQ*, w: *Intelligence, Genes and Success: Scientists Respond to the Bell Curve*, red. B. Devlin i in., New York 1997, s. 51-54.

i Murraya jak tylko jako błędną interpretację współczesnej nauki w stylu tak bezwstydnym, że domagającym się potępienia.

Powyższa analiza pozwala na stwierdzenie, że książka *The Bell Curve* nie może zostać zaakceptowana, ponieważ jej autorzy nie przestrzegali minimalnych standardów rzetelnej naukowości. Rzekomo wyważona prezentacja wniosków na temat IQ, opisanych jako wypośrodkowane i dobrze ustalone w ramach dostępnej wiedzy, okazuje się dyskusyjnym poglądem jednej szczególnej szkoły. Obrońca Herrnsteina i Murraya z pewnością powołałby się na fakt, że autorzy omawiają konkurencyjne szkoły myślenia na temat inteligencji i przyznają, że owe sześć wniosków zostało wyprowadzonych na podstawie tego, co nazywają „tradycją klasyczną”. Jest to prawda, ale sposób ich prezentacji w *The Bell Curve* jest przykładem innej, niemożliwej do zaakceptowania taktyki. W całej książce podane są alternatywne poglądy, ale zawsze w taki sposób, że choć pozory obiektywności i sprawiedliwej oceny są zachowane, ich duch jest pogwałcony. Przyznaje się, że wspomnianych sześć wniosków zostało rozwiniętych głównie w ramach tradycji klasycznej, są one jednak tak przedstawiane, jakby były akceptowane przez wszystkich. Herrnstein i Murray stwierdzają, że choć „jest miejsce na różnice w teoretycznych i praktycznych konkluzjach, które mogą z nich wyciągnąć ludzie uznający inne wartości”, jednakże „wnioski te same w sobie leżą w samym środku naukowej drogi”¹⁵. Przesłanie tego twierdzenia jest jasne: owe wnioski są całkowicie akceptowalne dla wszystkich, różny może być tylko kierunek, w jakim zostaną wykorzystane przez ludzi „wyznających inne wartości” (przy czym użyty język sugeruje, że owe „różne wartości” mogą nie mieć charakteru czysto naukowego). Jak o tym świadczy przegląd danych z badań Snydermana i Rothmana, przesłanie to nie oddaje sprawiedliwości sytuacji, nawet jeżeli ci, którzy rzekomo mieliby się zgadzać, nie reprezentują konkurencyjnych szkół myślenia o inteligencji. Jako twierdzenie o istnieniu ogólnej akceptacji, przesłanie to jest więc wysoce mylące. Włączanie go w kontekst, który wydaje się być sprawiedliwym przedstawieniem innych punktów widzenia, staje się niczym innym jak strategią retoryczną stosowaną w celu zmylenia czytelnika.

HERRNSTEIN I MURRAY O RASIE

Przedstawione przez Herrnsteina i Murraya naukowe rozumienie inteligencji jest zniekształcone, ale ciągle jeszcze nie pojawiła się żadna wzmianka o różnicach między rasami. Co więc czyni *The Bell Curve* znaczącą pozycją dla tego problemu? Przygotowawszy grunt przez scharakteryzowanie ilorazu inteligencji jako adekwatnej miary inteligencji i czynnika w dużej mierze dziedziczone-

¹⁵ Herrnstein, Murray, dz. cyt., s. 23.

go, Herrnstein i Murray mogą teraz przeanalizować powody i znaczenie rozkładu różnic w IQ między białymi i czarnymi społecznościami w USA. Taką analizę zawierają dwa spośród dwudziestu dwóch rozdziałów książki. W szczególności Murray (Herrnstein zmarł krótko przed publikacją książki) narzekał, iż krytycy nadmiernie podkreślali rolę rasy i genetyki, nie dostrzegli zaś głównych punktów dotyczących związku między rasą, genetyką i IQ¹⁶. Autorzy książki podkreślają, że ich wniosek jest tylko umiarkowanym twierdzeniem, że różnice w IQ między rasami są najprawdopodobniej rezultatem mieszanki czynników genetycznych i środowiskowych, a dokładne ustalenie proporcji tych czynników nie miałyby znaczenia. Podsumowując, Herrnstein i Murray stwierdzają: „jeżeli jutro wiedzielibyśmy ponad wszelką wątpliwość, że kognitywne różnice między rasami są w 100% pochodzenia genetycznego, nic znaczącego by się nie zmieniło. Ta wiedza nie dałaby żadnych powodów do innego traktowania jednostek, niż gdyby różnice etniczne były w 100% pochodzenia środowiskowego”¹⁷.

Wyrażony powyżej pogląd Herrnsteina i Murraya jest albo całkowicie nieuczciwy, albo jest on mieszaniną nieuczciwości i zadziwiającej naiwności. Oczywiście z powodów moralnych każdy powinien traktować innych ludzi godziwie. Trudno jednak uwierzyć, że ustalenie niekorzystnego wyposażenia genetycznego jakiejś rasy, zakładając za Herrnsteinem i Murrayem, że owo wyposażenie jest zasadniczym czynnikiem odpowiedzialnym za społeczny i finansowy sukces, nie miałyby żadnego znaczenia, zwłaszcza w świetle smutnej i nie w pełni przezwyciężonej historii rasizmu w Ameryce. Rozdziały książki *The Bell Curve* poprzedzające analizę rasy i IQ są specjalnie poświęcone pokazaniu, że IQ jest najbardziej zasadniczym determinantem sukcesu nie tylko w takich sprawach, jak zdobycie zawodu czy wysokość dochodów, ale również w unikaniu zachowań kryminalnych, w budowaniu szczęśliwego życia rodzinnego, w rozwijaniu życia obywatelskiego i uczestniczeniu w działalności politycznej. Dalej Herrnstein i Murray „równoważą” twierdzenia na temat przypuszczalnych przyczyn różnic rasowych w IQ, jasno sugerujące, iż genetyka odgrywa tu zasadniczą rolę, twierdzeniem, że – używając ich własnych słów – „nic znaczącego się nie zmienia”. Autorzy twierdzą: „Założenie o genetycznej równości ras ma praktyczne konsekwencje, które wymagają, abyśmy przyjrżeli się bezpośrednio temu założeniu”¹⁸. Wynik owego „przyglądania się” zamieszczają w końcowej części rozdziału pt. „Nierówności etniczne a IQ” twierdząc: „Podobnie dowody tutaj pokazane powinny stać się dla każdego, kto pisze i mówi o nierównościach etnicznych, powodem unikania kwiecistej retoryki o ciem-

¹⁶ Por. R. Herrnstein, Ch. Murray, *Race, Genes and I.Q. – An Apologia*, „The New Republic”, Oct. 31, 1994, s. 27-37; oraz Murray, „*The Bell Curve*” and Its Critics, „Commentary”, May 1995, s. 23-30 i Aug. 1995, s. 20-25.

¹⁷ Herrnstein, Murray, *The Bell Curve*, s. 314.

¹⁸ Tamże, s. 297.

zeniu etnicznym. Rasowe i etniczne różnice w tym kraju będą widoczne w nowym świetle, gdy do całości obrazu dołączy się zdolności intelektualne. Świadomość tych zależności jest pierwszym, zasadniczym krokiem do zbudowania sprawiedliwej Ameryki”¹⁹.

Centralną ideą jest oczywiście twierdzenie, że nie powinno się przypisywać relatywnego braku sukcesów życiowych wśród ludności czarnej przyczynom środowiskowym, związanym z historią prześladowań rasowych, ponieważ zasadniczą rolę miałyby w tej kwestii odgrywać relatywny brak inteligencji. Ponieważ inteligencja jest najpotężniejszym determinantem większości tego, co ludzie cenią w społeczeństwie, a rasy są nierówne pod tym względem, prawdziwie słuszne traktowanie jednostek musi więc prowadzić do nierówności w średnim społecznym statusie osiąganym przez ludzi czarnych i białych. Herrnstein i Murray nie mogą uniknąć takiej interpretacji, powołując się na fakt, że rozdział dotyczy jedynie konsekwencji różnic w inteligencji między rasami, a nie ich źródeł genetycznych. Jeżeli bowiem różnice nie są genetyczne, to kontrast między rolą przypisaną prześladowaniom rasowym i różnicom w IQ nie da się utrzymać. Pogląd ten sprowadzałby się wtedy do twierdzenia, że środowiskowe przyczyny różnic w IQ, przypisywane prześladowaniom rasowym, nie mają znaczenia dla sprawiedliwego „nagradzania” ludzi na podstawie IQ. Twierdzenie Herrnsteina i Murraya jest całkowicie zgodne z tradycyjną rasistowską retoryką, osłabione tylko próbą uniknięcia wniosku, że każdy człowiek czarny jest gorszy.

Jeżeli jednak twierdzenie Herrnsteina i Murraya nie jest oparte wyłącznie na rasistowskich założeniach, ale na „twardych faktach” ustalonych w badaniach naukowych, nie można go odrzucić tylko dlatego, że jest niepożądane. Taka jest tradycyjna linia rozumowania tych, którzy chcą zatrudnić naukę do usprawiedliwiania nierówności rasowych. Ponieważ moim celem jest przedstawienie nieuczciwości interpretacji obecnej w *The Bell Curve*, nie zajmę się tutaj w sposób systematyczny analizą badań naukowych i teorii zaangażowanych w wyrażone w tej książce poglądy. Prace analizujące modele i argumenty użyte przez Herrnsteina i Murraya zaczęły się już ukazywać²⁰. W dalszym ciągu rozważań skupię się natomiast na pokazaniu, jak bardzo prezentacja ich poglądów jest nieodpowiedzialna.

Analiza statystyczna, na której Herrnstein i Murray oparli swe twierdzenia o znaczącej zależności osiąganego statusu społecznego od IQ, jest uproszczona, bezkrytyczna i zależna od szeregu nie uzasadnionych założeń o charakterze przyczynowo-skutkowym tkwiących u podstaw tej zależności. To jednak czyni

¹⁹ Tamże, s. 340.

²⁰ Zob. *Intelligence, Genes and Success: Scientists Respond to the Bell Curve*, red. B. Devlin i in., New York 1997; C. S. Fischer i in., *Inequality by Design: Cracking The Bell Curve Myth*, Princeton 1996.

te twierdzenia wysoce dyskusyjnymi, lecz nie nieodpowiedzialnymi. Znalezienie trwałej podstawy do zrozumienia człowieka i tworzonych przez niego struktur społecznych jest zadaniem trudnym i, niestety, zbyt wiele nauk społecznych używa narzędzi statystycznych, których wartość jest niepewna, a ich wyniki interpretowane są na bazie nie udowodnionych założeń²¹. Sądzę, że trzeba uznać zaufanie, które Herrnstein i Murray pokładają w takich narzędziach jako „ściśle naukowych”, za formę nieodpowiedzialności. Aby jednak osądzić sprawiedliwie, należałoby powołać się na ocenę angażującą więcej badaczy niż tylko autorzy *The Bell Curve*.

Jedyny wniosek, co do przyczyn różnic rasowych w IQ, który Herrnstein i Murray wyciągają jawnie, to stwierdzenie, że jest „wysoce prawdopodobne”, iż zarówno geny, jak i środowisko odgrywają tu pewną rolę. O proporcjach w tej mieszance mówią: „jesteśmy agnostykami w tej kwestii; na tyle, na ile mogliśmy ustalić, żadne dane nie pozwalają na oszacowanie”²². Pogląd ten wydaje się słuszny – autorzy nie mają przekonania co do dokładnego oszacowania stopnia wpływu czynników genetycznych i środowiskowych, podważają jedynie ekstremalny pogląd, że geny nie odgrywają żadnej roli. W rzeczywistości, mimo iż tak próbują sprawę przedstawić²³, wobec braku danych twierdzenie, że geny nie odgrywają żadnej roli, jest możliwe do obrony, na równi z twierdzeniem, że geny odgrywają jakąś rolę. Głównym zamiarem Herrnsteina i Murraya jest jednakże zasugerowanie czytelnikowi, iż rola, którą odgrywają geny, jest istotna. W osobliwy sposób, nadużywając logiki stosowanej, autorzy starają się pokazać, że czynniki środowiskowe nie mogą wyjaśnić wielu aspektów różnic rasowych w IQ²⁴. Analizując wyniki badań nad bliźniakami, Herrnstein i Murray stwierdzają: „jakikolwiek byłby środowiskowy wpływ [na różnice w IQ między czarnymi a białymi – przyp. tłum.], nie może on być bardzo duży”. Kontynuując rozważania dodają, że dyskusja przesunęła się z kwestii, czy środowisko wyjaśnia wszystkie różnice, na pytanie o to, „czy wyjaśnia ono więcej niż nieistotną część tych różnic”²⁵. Chociaż Herrnstein i Murray mogą pozostać „rozsądnymi agnostykami” co do konkretnych wielkości, w oczywisty sposób sugerują, iż udział czynnika genetycznego jest absolutnie zasadniczy.

Ponieważ nie istnieją badania podobne do badań Snydermana i Rothmana, które dostarczyłyby poręcznego standardu oceny zniekształceń w prezentowaniu źródeł różnic rasowych w IQ, należałoby przeanalizować całe tło, aby prze-

²¹ Zob. C. G l y m o u r, *Social Statistics and Genuine Inquiry: Reflections on „The Bell Curve”*, w: *Intelligence, Genes and Success*, s. 257-280, przyp. 22.

²² *The Bell Curve*, s. 311.

²³ Tamże, s. 304. W sprawie dyskusji nad zaprezentowaną przez Herrnsteina i Murraya sprytną, ale logicznie niepoprawną strategią w tym punkcie patrz: M. N u n l e y, dz. cyt., s. 76n.

²⁴ H e r r n s t e i n, M u r r a y, *The Bell Curve.*, s. 299; por. też: D. A. P o o l e, *The Two Bell Curves*, „American Behavioral Scientist” 1995, nr 39, s. 41.

²⁵ Tamże, s. 310.

konująco uzasadnić zarzut braku odpowiedzialności naukowej. Jest jednakże jeden punkt, w którym łatwo pokazać to zniekształcenie. Użyję jako substytutu dla całościowej analizy odnośnego tła. Ów punkt dotyczy hipotezy Spearmana, że jeżeli różnice w IQ między białymi i czarnymi reprezentują rzeczywiste różnice w zdolnościach intelektualnych, to im bardziej pozytywny wynik w jakimś punkcie testu IQ zależy od g (przypuszczalnego ogólnego czynnika inteligencji), tym większe będą różnice pomiędzy średnim wynikiem uzyskiwanym w tym punkcie przez ludność czarną i białą. W przypisach do dyskusji nad hipotezą Spearmana Herrnstein i Murray poświęcają ponad stronę na przegląd najnowszej literatury na temat ważności tej hipotezy, dając czytelnikowi wrażenie, że sama hipoteza wytrzymała krytykę. Jednak po przejrzaniu podanej bibliografii, sytuacja przedstawia się inaczej.

Wykazanie, iż hipoteza jest empirycznie pusta, iż jest to matematyczny model użyty do analizy testów IQ, byłoby bardzo groźne dla tezy Herrnsteina i Murraya mówiącej o tym, że hipoteza Spearmana jest empirycznie dobrze uzasadnioną zależnością, która „jest głównym kontrargumentem dla czysto środowiskowego wyjaśniania różnic [między ludnością czarną i białą w wynikach testów IQ – przyp. tłum.]”²⁶. Herrnstein i Murray z zadowoleniem jednakże stwierdzają, że zastrzeżenie „empirycznej pustości” zostało „ostatecznie obalone”²⁷, powołując się na dyskusję zawartą w numerze „Multivariate Behavioral Research” poświęconym tej kwestii. Wydawca tego tomu przygotował wprowadzenie streszczające tę kontrowersję i w ostatnim zdaniu napisał: „Choć żadna z odpowiedzi nie rozwiązuje do końca tej kwestii, każda z intuicji powinna prowokować do dalszej dyskusji w literaturze”²⁸. Przedstawienie rezultatów tej wymiany poglądów przez Herrnsteina i Murraya jest niespójne z charakterystyką przedstawioną przez naukowca, który tę dyskusję organizował. Co więcej, bliższa analiza materii dyskusji pokazuje, że zastrzeżenia do hipotezy Spearmana opierały się na wątpliwości, czy prawdopodobne jest spełnienie warunków założonych przy wyprowadzaniu zależności matematycznych. Taka natura zastrzeżeń z trudem pozwala opisać je jako „ostatecznie obalające”. Dodatkowo nawet autorzy najbardziej ostrożnych odpowiedzi stwierdzali, że korelacji typu Spearmanowskiego można się spodziewać a priori przy założeniu zwykłych warunków. Choć autorzy ci twierdzą, że ich analiza „nie uzasadnia wniosku, że korelacja Spearmana jest tautologią”, to jednak w dalszej części mówią, że analiza ta „rzuca cień wątpliwości na użyteczność korelacji Spearmana dla wyrażenia międzygrupowych różnic i g ”²⁹. Cokolwiek było-

²⁶ Tamże, s. 304.

²⁷ Tamże, s. 727, przypis 100.

²⁸ S. A. M u l a i k, *Guttman's „Last Paper”: A Commentary and Discussion. Editor's Introduction*, „Multivariate Behavioral Research” 1992, nr 27, s. 174.

²⁹ E. E. R o s k a m, J. E l l i s, *Reaction to Other Commentaries*, „Multivariate Behavioral Research” 1992, nr 27, s. 251.

by prawdą o znaczeniu hipotezy Spearmana, Herrnstein i Murray są winni zasadniczych przekłamań w przedstawianiu dyskusji i argumentów. Oczywiście wolno im formułować własny sąd i twierdzić, że zastrzeżenia do korelacji typu Spearmanowskiego są niezasadne. Jednakże ogłoszenie jako „ostatecznie obalonych” zastrzeżeń, które sami bezpośrednio zainteresowani uznają za kwestię dyskusyjną, należy uznać za poważne pogwałcenie standardów obiektywności i adekwatności.

NIEODPOWIEDZIALNE UPRAWIANIE NAUKI

Opisane dotąd zniekształcanie wyników jest wystarczająco poważne, że nawet gdyby było izolowanym przypadkiem, musiałoby zostać uznane za zastrzeżenie wobec pretensji Herrnsteina i Murraya do bycia rzetelnymi naukowcami. Zniekształcone prezentacje nie są jednak izolowanym przypadkiem: w książce *The Bell Curve* są powszechne i robione według pewnego wzorca. Gdy wyniki badań zgadzają się z predylekcjami autorów, traktowane są jako ostateczne i autorytatywne. Jeżeli wyniki są krytykowane, Herrnstein i Murray na ogół ukazują to, ale krytyczne sądy odrzucają. Herrnstein i Murray każdorazowo twierdzą, że wszystkie kontrargumenty wobec tez, na których się opierają, nie dostarczają żadnych racji pozwalających na kwestionowanie ich poglądów, ale i regularnie zaniedbują wskazanie uzasadniającej podstawy do takiego wniosku. Wszelkie obiekcje są zdawkowo oddalane, jeśli odnoszą się do badań wspierających ich tezy; jeśli zaś odnoszą się do badań kwestionujących ich poglądy, traktowane są jako źródło zasadniczych wątpliwości. Na przykład analizując fakt, iż różnice rasowe w IQ są niepodatne na ulepszanie środowisk czarnej populacji, Herrnstein i Murray z zadowoleniem przywołują badania, które wskazują, że programy interwencyjne, takie jak sponsorowany przez rząd „Head Start”, mające na celu zmianę środowiska dziecka we wczesnych latach z nadzieją podwyższenia wyników jego osiągnięć intelektualnych, dają tylko krótkotrwałe efekty. W przypadku gdy program, który zakładał bardziej kompleksową i długotrwałą interwencję niż „Head Start”, ma wyraźny i trwały wpływ na te wyniki, Herrnstein i Murray zgłaszają wątpliwości. Te badania, twierdzą, napotykać „zasadniczą przeszkodę” tkwiącą w tym, że różnice spowodowane interwencją ujawniają się bardzo wcześnie, co m o g ł o b y wskazywać, że grupy porównywane w rzeczywistości różniły się już przed interwencją³⁰. Nie pokazują jednak, dlaczego proste „mogłyby się różnić” ma być uznane za „zasadniczą przeszkodę” dla „aktualnie się różnią”. Nie poświęcono uwagi racjom, dla których należałoby uznać ów potencjalny kontrargument za

³⁰ Por. H e r r n s t e i n, M u r r a y, *The Bell Curve*, s. 407.

bezzasadny – nawet racjom tego samego rodzaju, do których odwołują się sami Herrnstein i Murray w innych kontekstach.

Wbrew twierdzeniu autorów książka *The Bell Curve* nie może więc zostać zaakceptowana jako rzetelna prezentacja ustalonego, wyważonego faktu naukowego. Większość jej zadeklarowanych „dobrze ustalonych faktów” jest w rzeczywistości wnioskami, za którymi opowiada się tylko część podzielonej społeczności naukowców, wnioskami kontestowanymi i poddawanymi dyskusji. Prawdą jest, że przeprowadzono w niej analizy statystyczne z użyciem standardowych narzędzi, jednakże narzędzia te nie ustalą nic, jeśli nie są adekwatnie stosowane i interpretowane. Tymczasem sposób ich użycia i interpretacja Herrnsteina i Murraya może być poważnie zakwestionowana. Gdyby autorzy chcieli przedstawić swoim kolegom specjalistom tezy dotyczące syntetycznej interpretacji roli IQ, opartej na najlepszych dostępnych danych, można by się spierać o ich wnioski czy metody, ale nie byłoby powodu oskarżać ich o bezwstydną nadużycie pozycji naukowej. Książka *The Bell Curve* jest jednakże adresowana do szerszej publiczności, do laików i jest prezentowana jako ostrożne, sprawiedliwe i wyważone przedstawienie standardowej wiedzy naukowej. Praca, świadomie prezentowana jako rozważna i umiarkowana, pełna naukowych sideł i technicznych analiz, a w rzeczywistości pełna zniekształceń interpretacji i naiwnej pretensji do naukowego rygoru, choć adresowana do laików, musi być oceniona jako rodzaj oszustwa naukowego. Bez względu na to, czy Herrnstein i Murray wychodzili z rasistowskich lub ideologicznych przekonań czy też nie, książka *The Bell Curve* jest oczywistym pogwałceniem standardów rzetelnej nauki i wiedzy. Musi zostać dołączona do smutnej listy prac, które nadużyły autorytetu akademickiego w służbie interesów polityki społecznej. Można się zresztą spodziewać, że w Stanach Zjednoczonych kwestie dotyczące rasy i IQ będą dalej produkować więcej akademickiej głupoty niż prawdziwej nauki.

OSZUSTWO

Oskarżyłem Herrnsteina i Murraya o „pewien rodzaj oszustwa naukowego”. Chociaż uważam, że podstawa do takiego oskarżenia została dostarczona powyżej, warto dalej przeanalizować, co kryje się pod kwalifikacją „pewien rodzaj”. Zasadnicza potrzeba kwalifikacji wynika z faktu, że oszustwo nie jest po prostu błędem czy fałszywym przedstawieniem, ale jest błędem lub fałszywym przedstawieniem dokonany celowo. Jest zasadniczo nie do pomyślenia, aby naukowiec pracujący w dziedzinie biomedycyny, który namalował na eksperymentalnych myszach wzór i twierdził, że ów wzór demonstrowuje zjawisko podlegające badaniu naukowemu, nie zaangażował się w celowe oszukiwanie. Jednakże gdy prezentuje się w sposób wybiórczy dostępne dane lub niesolidnie

opisuje czyjeś poglądy, wniosek o istnieniu intencji wprowadzenia w błąd nie zawsze jest uzasadniony. Taka zniekształcona prezentacja może być oczywiście celowa, ale może też być rezultatem niekompetencji, braku właściwej troski lub efektem uprzedzeń wynikających z odmiennych poglądów. Podobnie jeżeli ktoś używa niepoprawnych lub nieadekwatnych metod w celu uzyskania danych, może podejmować świadomą próbę manipulacji wynikami, a może być po prostu niekompetentny lub z jakichś innych, czasem racjonalnych, powodów może być nieświadom braków stosowanych narzędzi. Niekompetencja jest oczywiście nie do zaakceptowania u kogoś, kto chce być naukowcem, ale nie jest ona oszustwem – z wyjątkiem być może sytuacji, gdy ktoś jest świadom własnej niekompetencji, a oszustwo dotyczy właśnie kompetencji. Nie mając bezpośredniego dostępu do intencji innych trzeba brać pod uwagę konstelację różnorodnych warunków pojawienia się błędu naukowego. W niektóre z takich błędów z pewnością zaangażowane jest oszustwo, w niektóre zaś nie, a wiele przypadków nie pozwala na jasną moralną ocenę.

Moje sądy o książce *The Bell Curve* są mocne i pod wieloma względami solidnie uzasadnione, ale jeśli chodzi o oszustwo wymagają jednakże dodatkowej kwalifikacji. Twierdzę, że w *The Bell Curve* błędy i fałszywe prezentacje są tego rodzaju, iż nie można ich usprawiedliwić, jeśli przywoła się podstawowe standardy rzetelności i uczciwości w nauce. Są one tego rodzaju, że prowadziłyby (lub przynajmniej powinny prowadzić) do odrzucenia tej publikacji, gdyby podlegała ona recenzowaniu przez odpowiednich specjalistów. Nie mogę na podstawie dostępnych danych ustalić, czy owe błędy i zniekształcenia są wynikiem niekompetencji, niedostatecznie rozpoznanych uprzedzeń płynących z uprzednich poglądów tak silnych, że zaślepiły rzetelną pracę, czy też są one czynnikiem dobrowolnej manipulacji danymi i metodami, którą sprawiedliwie można nazwać oszustwem.

Jeżeli nie można jednoznacznie stwierdzić, że *The Bell Curve* jest produktem złej woli, to czy można ją oceniać jako „rodzaj oszustwa”? Być może jakiś semantyczny purysta utrzymywałby, że nie powinna być tak oceniana, ale uważam, że braki publikacji są tak poważne, że zbliżają się do jawnego oszustwa. Gdyby ktoś zaczął praktykę lekarską nie dbając o zapewnienie sobie właściwych kompetencji, a używanym metodom poprawności, to nawet jeżeli miałby ogólnie dobre intencje, uznalibyśmy go za moralnie odpowiedzialnego za błędy. Podobnie ocenilibyśmy inżyniera czy eksperta naukowego nie przygotowanego czy nie chcącego użyć swych umiejętności w sposób adekwatny do zadania. Mój zarzut brzmi: Herrnstein i Murray nie spełnili obiektywnych standardów odpowiedzialnego argumentowania i prezentacji w tak oczywisty sposób, że usprawiedliwia to surowy osąd, nawet jeśli nie byli oni świadomie i dobrowolnie zaangażowani w zniekształcanie przekazu.

BADANIE NAUKOWE A WARTOŚCI

Formułowanie tego typu osądu dostarcza interesujących pytań, które wykraczają poza niedostatki *The Bell Curve*. Jakiegokolwiek dobrowolne pogwałcenie ustalonych standardów naukowych w celu uzasadnienia jakiegoś punktu, który nie może – albo uważa się, że nie może – być uzasadniony dopuszczalnymi środkami, z pewnością jest godne potępienia. Czy jednakże tam, gdzie intencjonalne zniekształcanie nie ma miejsca, ktoś może mieć pretensje do ustanowienia takiego standardu „dopuszczalnych środków”, który byłby wystarczająco mocny, aby uzasadnić negatywną ocenę moralną za jego pogwałcenie? Podjąłem się uzasadnienia pozytywnej odpowiedzi na to pytanie, choć tylko w ograniczony i obwarowany restrykcjami sposób. Nie sądzę, aby pożyteczne w tym miejscu było nakreślenie jakiejś ogólnej teorii rzetelnych środków nauki i kryteriów wskazujących, kiedy dopuszczalny błąd staje się błędem godnym potępienia, a wreszcie błędem godnym moralnego potępienia. Mniej chodzi mi o uzasadnienie oceny na temat „rodzaju oszustwa”, a bardziej o wskazanie nieakceptowalnych cech przekazu i argumentacji w *The Bell Curve*. Choć zasady ogólne odgrywają rolę, cenne jądro moralnej dyskusji oceniającej, jak zresztą i wielu innych dyskusji, wedle mego osądu pochodzi z rozważań nad konkretnymi przypadkami.

Uważam jednak za pożyteczne zwrócenie uwagi na szerszą moralną i społeczną odpowiedzialność nauki. Rozważanie takich rodzajów odpowiedzialności jest doniosłe zwłaszcza wtedy, gdy nauka zajmuje się pytaniami o istotnym znaczeniu społecznym, jak na przykład w *The Bell Curve*. Dwie szerokie kwestie są tutaj szczególnie interesujące. Pierwsza dotyczy ograniczeń i niepewności naszej najlepszej nawet wiedzy w jakimś obszarze badań; druga natomiast interakcji wartości „wewnętrznych” dla dyscypliny naukowej z wartościami „zewnątrznymi” pochodzącymi z szerszego kontekstu społecznego.

A. UZNANIE OGRANICZEŃ

W naszym postfundamentalistycznym wieku idea istnienia sensownych standardów oceny wartości i rzetelności pracy naukowej, standardów, które wykraczają poza aktualne inklinacje lokalnej wspólnoty, może się wydawać niemal ekscentryczna. Jednak podobnie jak brak absolutnych fundamentów poznania nie daje podstaw do zasadnego wątpienia w ogromny zbiór zarówno szczegółowych, jak i ogólnych twierdzeń, tak brak fundamentalistycznej metodologii nie powinien powodować sceptycyzmu odnośnie do naszych możliwości i potrzeby oceny jakości i rzetelności twierdzeń mających pretensję do bycia wiedzą. Oczywiście nie możemy założyć boskiego punktu widzenia i nasze oceny muszą zawsze być właściwie umiarkowane. Uważam jednak, że rzetelna

nauka ponosi oczywistą odpowiedzialność za ciągły proces oceny tego, o czym sądzimy, że jest wiedzą, na tle szerszego kontekstu dostępnych wiadomości. W dobie wzrastającej specjalizacji i izolacji zainteresowań badawczych z jednej strony, z drugiej zaś wzrastającego sceptycyzmu co do zasadności czegokolwiek, co wykracza poza kompetencje i specjalistyczne zainteresowania, zbyt łatwo jest zadowolić się tym, co uważane jest za rzetelne w jakiejś lokalnej wspólnocie, lub też całkiem zrezygnować z jakiegokolwiek odpowiedzialności za wspólne standardy. Każda z tych postaw jest nie do przyjęcia.

Dla rozważań nad *The Bell Curve* w tym aspekcie ważny jest fakt, że Herrnstein i Murray powołują się na autorytet „standardowych metod” badań w naukach społecznych przy okazji analizy danych NSLY, która ma kluczowe znaczenie dla ich twierdzeń o znaczeniu IQ dla osobistego życiowego sukcesu³¹. Autorom należałoby postawić wiele trudnych pytań nawet z punktu widzenia tradycji badawczej, w ramach której pracują. Herrnstein i Murray nieustannie podkreślają, że ich poglądy należą do głównego nurtu badań, zapewniając przez to czytelnika o wartości ich pracy. Twierdzenie, że w swoich analizach posługują się oni metodami i argumentacją szeroko używaną i akceptowaną w naukach społecznych, ma rzeczywiście jeszcze uzasadnienie. Powszechne użycie jakichś metod czy narzędzi badawczych nie stanowi jednakże gwarancji ich rzetelności i niezawodności. W wielu dziedzinach można rozwinąć specyficzne metody i dostarczyć gwarancji ich poprawności w konkretnych przypadkach dla konkretnych celów: taką metodą dla określenia składu chemicznego substancji jest chromatografia gazowa. W innych dziedzinach nawet metody, które wydają się być najlepsze z dostępnych, nie mają gwarancji poprawności i niezawodności i są niejednokrotnie kwestionowane. Tak właśnie jest z metodami analizy statystycznej stosowanymi do danych nieeksperymentalnych w naukach społecznych w celu określenia przyczynowych czy strukturalnych zależności³². Takie metody są dość powszechnie stosowane po prostu ze względu na brak lepszych narzędzi. Niektórzy spośród badaczy są uczuleni na słabości metod i usilnie starają się je ograniczać, jak i dostarczyć możliwie najlepszej oceny stosowanych metod. Inni wydają się jednakże skłaniać ku używaniu dostępnych narzę-

³¹ NSLY to *National Longitudinal Survey of Youth*, opisany w *The Bell Curve* na stronach 118-120. To badanie dostarczyło danych, na których Herrnstein i Murray oparli znaczną część swoich argumentów na rzecz doniosłości IQ. Zasadniczą techniką użytą przez nich dla uzasadnienia wniosków była analiza liniowej regresji logistycznej.

³² Twierdzenie Herrnsteina i Murraya, że analiza regresyjna „mówi nam, w jakim stopniu każda z przyczyn rzeczywiście wpływa na rezultat, biorąc pod uwagę wszystkie inne hipotetyczne przyczyny” (s. 122), po prostu zakłada, że ta analiza odsłania strukturę przyczynowo-skutkową, co jest założeniem bezzasadnym. Dyskusje dotyczące poważnych problemów związanych z użyciem analizy regresyjnej do odkrywania zależności kauzalnych są liczne. Bardzo pożyteczne wprowadzenie w problematykę i literaturę można znaleźć w: *Causality in Crisis? Statistical Methods and the Search for Causal Knowledge in the Social Sciences*, red. V. R. McKim, S. P. Turner, Notre Dame 1997.

dzi badawczych, i to bez rozpatrywania ich zasadniczych ograniczeń albo z założeniem ich wiarygodności opartym na powszechnym użyciu lub własnościach formalnych. W tym ostatnim przypadku jednakże popełniany jest błąd „błędnego koła” w uzasadnianiu poprawności i wiarygodności metod. Herrnstein i Murray wydają się należeć do tej właśnie grupy badaczy.

Chociaż niewątpliwie konieczność nieustannej oceny własnej pracy pod względem granic jej sensowności jest frustrująca, ocena taka jest z pewnością wymagana dla tego rodzaju analiz, jakie są prowadzone w *The Bell Curve*. Zarówno dawna, jak i najnowsza, szeroko dostępna literatura jasno wskazuje na zasadnicze ograniczenia wnioskowań o zależnościach strukturalnych na podstawie analiz statystycznych danych nieeksperymentalnych. Odpowiedzialna nauka, zwłaszcza taka, jaką prezentuje *The Bell Curve*, w celu uzasadnienia propozycji pewnych działań społecznych, wymaga rozpatrzenia i przyznania ograniczeń i niepewności odnośnie do określonych metod. Znaczna część nieodpowiedzialnej prezentacji wiedzy przez Herrnsteina i Murraya polega właśnie na tym, że nie tylko nie zdobyli się oni na wskazanie istotnych ograniczeń stosowanych narzędzi badawczych, ale wręcz przeciwnie: uznali moc i zasadność swych metod nie mając ku temu podstaw.

B. WARTOŚCI ZEWNĘTRZNE

Drugi obszerny temat zapowiedziany powyżej: interakcja „wewnętrznych” wartości danej dyscypliny naukowej i „zewnętrznych” wartości szerszego kontekstu społecznego, zmusza do postawienia jeszcze trudniejszych pytań. W ostatnich latach kwestionuje się zasadność rozróżnienia na wartości wewnętrzne i zewnętrzne. Z pewnością brakuje wystarczająco ogólnego i dobrze zdefiniowanego rozróżnienia, nawet jeśli da się go praktycznie dokonać dla jakichś szczególnych celów. Nie ma też nieprzekraczalnej bariery izolującej wartości wewnętrzne od wszelkich wpływów zewnętrznych. Takie rozróżnienie jest szczególnie trudne i niepewne w większości dyscyplin nauk społecznych. Jest tak po pierwsze dlatego, że w naukach społecznych nie ma oczywistej (relatywnie) struktury teoretycznej, która nadaje sens terminowi „wsobne” w takich dyscyplinach, jak fizyka; po drugie zaś dlatego, że natura przedmiotu tych nauk jest tak blisko związana z wartościami zewnętrznymi. Utrzymuje się nawet, i są ku temu dobre racje, że sama natura wiedzy o ludziach i ich działaniach, której poszukujemy, z konieczności wyznacza rolę wartościom zewnętrznym w strukturze, którą można uznać za wewnętrzną strukturę danej dyscypliny.

Tego typu kwestie są ogromnie trudne i nie mogę się zająć nimi w sposób adekwatny. Rozważę pokrótce tylko dwa pytania, które wydają się być szczególnie ważne dla przypadku *The Bell Curve*. Pierwsze dotyczy tego, czy w ogóle należy podejmować w nauce tak mocno drażliwe problemy, jak relacja między

przynależnością do jakiejś rasy a ilorazem inteligencji. Drugie zaś pytanie to: czy można zasadnie włączyć fundamentalne przekonania moralne jako czynniki epistemicznie doniosłe w naukach społecznych?

a) Wybór tematów badawczych

Herrnstein i Murray zarzucają społeczeństwu USA, że przez większą część swej historii odpowiada na pierwsze pytanie negatywnie, nie zgadzając się przyjrzeć tym cechom ludzkiej natury i społeczeństwa, które nie harmonizują z ustaloną hierarchią wartości. W rezultacie, twierdzą, polityka społeczna pozostaje w poważnym konflikcie z rzeczywistością. Herrnstein i Murray oczywiście broniliby prawa naukowca do badania wszelkich aspektów bytu i sytuacji człowieka i społeczeństwa, a także i nie odsuwaliby jakichkolwiek pytań tylko dlatego, że wynik mógłby być niepokojący. Zajmując taką postawę, obaj autorzy reprezentują długą i wspaniałą tradycję nieskrępowanego poszukiwania prawdy, które stanowi centralne uzasadnienie nauki. Uważam, że nie możemy sobie pozwolić na porzucenie tej tradycji i musimy wraz z Herrnsteinem i Murrayem uznać prawo naukowców do zajmowania się kwestiami, które uważają oni za interesujące i kwalifikujące się jako temat badania. Jakakolwiek inna propozycja niesie z sobą przerażającą perspektywę, iż stanie się nam potrzebna „policja myśli”.

Co prawda sama nauka prowadzi nadzór: każda uczciwa wspólnota naukowa ma normy pracy zawodowej, prowadzi ekspercką ocenę prac przeznaczonych do publikacji i wniosków o dofinansowanie badań. Zgadzam się z Herrnsteinem i Murrayem, że możliwy konflikt między ich odkryciami a ustalonymi przekonaniem i wartościami nie stanowi dobrego argumentu na rzecz profesjonalnego odrzucenia ich pracy. Muszę jednak podkreślić, że większość nauk społecznych nie dysponuje wiarygodnymi i profesjonalnymi środkami niezbędnymi czy to do jasnego zdefiniowania pytań i problemów, które prawdopodobnie prowadziłyby do znaczących wyników, czy też do urobienia adekwatnych narzędzi i metod do uzyskania takich wyników. W tych warunkach odpowiedź na pytanie o to, jakie badania powinny być prowadzone, jest raczej niejasna i nawet w części nie tak konkretnie określona przez „wewnętrzne” kryteria, jak to się dzieje w przypadku, powiedzmy, fizyki cząstek elementarnych.

Przy braku teoretycznie jasnych i wsobnych dla nauki racji, dla których należałoby zajmować się taką kwestią, jak zależności pomiędzy rasą i ilorazem inteligencji, i przy braku adekwatnych metod gwarantujących osiągnięcie znaczących wyników, zasadność postulatu, aby zrezygnować z podejmowania tego tematu z powodu potencjalnie niszczących lub destabilizujących efektów, jest łatwiejsza do obrony niż w innych przypadkach. Inną sprawą jest odmowa prowadzenia badań, jeśli można się racjonalnie spodziewać ich rzetelnego wy-

niku; zupełnie inną sprawą jest odmowa prowadzenia badań, gdy możemy się rozsądnie spodziewać jedynie tego, że wzbijemy duszący, denerwujący pył. Oczywiście sądy na temat rozsądnych oczekiwań są niedoskonałe i nie zamierzam zachęcać do zakazywania pracy tym, których sąd jest różny od mojej oceny czy od oceny większości kolegów. Historia o dzielnym dysydencie jest ważnym motywem przewodnim nauki. Z drugiej strony wielu dzielnych dysydentów okazuje się po prostu być w błędzie. Od każdego, kto prosi o błogosławieństwo i o poparcie dla swych wysiłków badawczych, należy się spodziewać racjonalnej bazy uzasadniającej przekonanie, iż wysiłki te obiecują coś więcej niż tylko negatywną reakcję ze strony kolegów specjalistów czy społeczeństwa. W przypadku badań nad zależnością między rasą i IQ ciągle jeszcze czekamy na sformułowanie takiej bazy. W tej sytuacji argumenty za niepodejmowaniem takich badań, odwołujące się do wartości „zewnętrznych”, wydają się być warte rozważenia i zasadne, nawet jeśli nie absolutnie decydujące. Łatwo jest wziąć na siebie rolę dziecka, które krzyczy, że król jest nagi. Takie autodesygnowanie nie ma jednakże znaczenia dla ustalenia rzetelności twierdzeń.

b) Wartości zewnętrzne jako uzasadnienie epistemiczne

W problemie zasadności przypisywania wartościom zewnętrznym roli epistemicznej mieści się wiele kwestii centralnych dla współczesnej myśli. Już samo sformułowanie problemu zakłada przyjęcie pewnych przekonań, które dziś wielu myślicieli kontestuje. W postfundamentalistycznej, postpozytywistycznej epoce uznaje się powszechnie, że nie istnieje żadne twierdzenie, żadna teoria, która byłaby konsekwencją „czystego faktu” i „czystego rozumu” operującego niezależnie od ograniczeń płynących z ludzkiej kondycji. Jeżeli jednak żadne twierdzenie nie jest całkowicie wolne od wcześniejszych przekonań i od uprzednio zaakceptowanych wartości, pojawia się pytanie: od jakich przekonań i wartości powinniśmy zaczynać nasze poznanie? Czy rzeczywiście zawsze wolno jednostce zaczynać od przekonań i wartości, które aktualnie preferuje? Czy zamiast po prostu porzucić badania nad rasą i IQ na tej podstawie, że badania te niewiele obiecują z epistemicznego punktu widzenia, a są potencjalnie groźne dla dobrze ustalonych wartości, jak to sugerowałem powyżej, ktoś mógłby zasadnie zacząć projekt badawczy od uprzedniego założenia, że nie ma związku między przynależnością do jakiejś rasy a inteligencją?

Chociaż mogę tutaj tylko przedstawić, a nie obronić, moją odpowiedź, sądzę, że jest absurdem utrzymywanie tezy, że można zasadnie zaczynać badanie naukowe równie dobrze od tego lub innego zbioru uprzednich przekonań. Wydaje mi się, że chęć utrzymania tej tezy wypływa z tego samego dychotomicznego stylu myślenia typu albo/albo, który akceptowała klasyczna tradycja fundamentalistyczna. Jeżeli nie jest nam dany absolutny i niepodważalny fun-

dament badań naukowych, to prawdą jest, że musimy znaleźć i uzasadnić punkt, od którego będziemy te badania rozpoczynać. Z tego jednakże nie wynika, że wszystkie punkty są równie dobre i możliwe do uzasadnienia.

Być może nikt nie podpisałby się pod moją ideą w tak mocnym sformułowaniu, jak podano wyżej. Jednakże uważam argumenty na rzecz zasadnego włączenia w działania poznawcze tego, co klasycznie było uznane za wartości epistemicznie zewnętrzne, za mocniejsze, niż zakłada to przedstawione rozumowanie. Uznaje się na ogół, że pokazanie, iż jakieś konkretne przedsięwzięcia poznawcze nie były „poprowadzone” przez fakty i wewnętrzną logikę, wystarczająco uzasadnia wniosek, że czynniki zewnętrzne musiały odegrać znaczącą rolę w osiągniętych rezultatach. Uważa się wtedy, że włączenie innych czynników zewnętrznych w sytuację identyczną z poznawczego punktu widzenia doprowadziłoby do uzyskania znacząco różnych rezultatów. Nie wątpię, że taki wniosek jest usprawiedliwiony w pewnych szczególnych przypadkach. Nie wydaje się jednak, by podano adekwatne argumenty za tym wnioskiem w odniesieniu do wszelkich przedsięwzięć poznawczych. Jak głosi powiedzenie: diabeł tkwi w szczegółach, a szczegóły interakcji między różnymi czynnikami zaangażowanymi w wyciąganie wniosków osiągniętych poprzez działania poznawcze różnią się niezmiernie. Wielkość tradycji nauk fizykalnych opiera się, jak się wydaje, na starannej walce o zminimalizowanie roli jednych czynników i maksymalizację innych. Postawa zakładająca, że takie ustalenia są nieważne lub mogą być zmienione w dowolny sposób, gdyż nie są danymi bezpośrednimi i nie gwarantują osiągnięcia prawdy, wydaje się być całkowicie nieuzasadniona.

Nauki społeczne stawiają nas jednakże w innej sytuacji niż nauki przyrodnicze. Te ostatnie wchodzą z przewidywanymi faktami i planowymi eksperymentami w pewien rodzaj sprzężenia zwrotnego i to odgrywa ogromną rolę w kontrolowaniu fizyki czy chemii. Takie sprzężenie zwrotne nie jest w sposób oczywisty stosowne dla wszystkich kwestii, którymi się zajmowaliśmy. Niemniej wiele twierdzeń z nauk społecznych dotyczy przyczynowych czy strukturalnych zależności, a tego rodzaju twierdzeń nie interpretuje się pod wpływem innych przekonań czy wartości bardziej swobodnie niż twierdzeń chemii. Zbudowanie solidnego fundamentu dla większości takich twierdzeń w naukach społecznych nie jest łatwe, a kontestowanie i niepewność są regułą. Niepewność nie może być jednak rozwiązywana przez odwołanie się do rozważań na temat wartości zewnętrznych. Kwestia rasy i ilorazu inteligencji jest tak źle zdefiniowana, a metody jej badania tak ograniczone, że trudno oczekiwać jasnej i prostej koncepcji „prawdziwej odpowiedzi”. Trudno jednak uznać, że jest to wskazówka, aby poszukiwać odpowiedzi odwołując się do innego zbioru wartości. Dostępne dane nie dostarczają nam wystarczającej podstawy, aby uważać, że istnieje (lub powinniśmy się spodziewać jej istnienia) jakaś znacząca zależność między rasą i inteligencją, przy założeniu sensownego znaczenia tych terminów, i to usprawiedliwia naszą decyzję popierania tych wartości i kierun-

ków polityki społecznej, które nie wprowadzają różnic między rasami. To poparcie nie jest oczywiście gwarantem, że żadne dane nie mogą pozostawać w konflikcie z przekonaniami, które na dzień dzisiejszy uznajemy za uzasadnione. Ponieważ jest to kwestia raczej gorąca i nie ma innych powodów, by się nią zajmować poza odpowiedzią tym, którzy – jak Herrnstein i Murray – nie mogą jej pozostawić w spokoju, potraktowałem ją tak, jak gdyby była ona żywotną sprawą. Nie mogę jednakże zaakceptować idei, że ta kwestia jest właściwie ujaśniona i załatwiona przez uprzednie zaangażowanie się w preferowane rozwiązanie.

Tłum. z jęz. angielskiego *Agnieszka Lekka-Kowalik*